

Niemożliwa, ale niezbędna

Henryk Markiewicz

Henryk MARKIEWICZ

Niemożliwa, ale niezbędna

Polemiki, zwłaszcza z autorytetami, są u nas rzadkie i słabe. Ta deficytowa sytuacja ośmiela mnie, by znowu wstąpić w spór z prof. Ryszardem Nyczem, tym razem w związku z jego artykułem, *Możliwa historia literatury* („Teksty Drugie” 2010 nr 5). Na wstępie muszę uczynić jedną uwagę: Nycz nie definiuje, co rozumie przez historię literatury – syntezę historycznoliteracką czy też ogół badań nad przeszłością literatury. Z kontekstu, zwłaszcza z odwołań do procesu literackiego¹ wnioskuję, że chodzi tu o syntezę. Otóż inaczej niż on rozumiem zadania syntezy historycznoliterackiej.

Dla Nycza jest to przede wszystkim teren „rekonceptualizacji i reinterpretacji” (s. 173) o złożonym „interaktywnym, transgresywno-retroaktywnym charakterze” (s. 175; niezbyt to dla mnie jasne). Cechują ją przede wszystkim innowacyjność, a można by nawet powiedzieć – rewelatorstwo, skoro czytamy, że ma ona docierać do niedostępnych dotąd dziedzin przeszłej rzeczywistości, „otwierając dopiero widoki na rzeczywiste cele, indywidualne cechy jakościowe przedmiotów i nieoczekiwane porządki poznania” (s. 175). Jeśli brać dosłownie te sformułowania, to należałoby uznać, że wcześniejsze interpretacje takich rezultatów nie przynosiły, a przecież i one w swoim czasie były innowacyjne. Albo Nycz się w tym miejscu zapędził, albo miał na myśli nie syntezę, lecz bardziej szczegółowe bada-

¹ Używam tej krótszej formy, bo „proces historycznoliteracki” to wyrażenie pleonastyczne (proces implikuje historyczność). Warto tu nadmienić, że termin „litteraturnyj process” wprowadzili w latach 30. ubiegłego wieku rosyjscy marksiści. Poza blokiem wschodnim nie jest on znany.

nia historycznoliterackie, albo ja go źle zrozumiałem. Niemniej jednak przyznałbym rację bytu takim syntezom, gdybym wierzył, że mogą one powstać. Nikt jednak nie potrafi na własną rękę przeczytać na nowo całej literatury czy nawet twórczości jednego jej okresu, ani w syntezie powiedzieć o niej rzeczy wyłącznie nowych.

W moim rozumieniu, zgodnie ze znaczeniem wyrazu „synteza” i celami, jakim lektura takich opracowań na ogół służy, ma ona zadania przede wszystkim podsumowujące, rekapitulacyjne. Nie można oczywiście „opowiadać o wszystkim naraz, i to w sposób wyczerpujący”, ale trzeba opowiadać o tym, co uważa się za ważne (na przykład wartościotwórcze nowatorstwo, rozgłos i rozpowszechnienie), a przede wszystkim uwzględnić tę konceptualizację, jaką sam utwór literacki sugeruje, a czasem wręcz narzuca. Być może historycy literatury, jak sądzi Teresa Walas², są znużeni monotonią takich abstraktów, jak prąd, kierunek, gatunek literacki, ale synteza literacka nie może się bez nich obejść, zastępując bardziej atrakcyjnymi kategoriami, jak pleć, polityka czy władza. Paul Valéry powiedział kiedyś, że nie może tworzyć powieści, bo nie potrafiłby napisać banalnych zdań w rodzaju „Markiza wyszła z domu o piątej”. Za syntezę historycznoliteracką nie powinni się brać badacze o mentalności Paula Valéry. Oczywiście – rekapitulacyjna synteza przynosi także innowacje (na przykład nowe uciążonowanie procesu literackiego, zmieniony dobór i hierarchizację uwzględnianych zjawisk, ich reinterpretacje i rewaluacje). W przeciwnym przypadku byłaby tylko kompilacją. Ale fatalna by to była synteza, w której *Burza* Szekspira byłaby rozpatrywana tylko z perspektywy postkolonialnej, *Pan Tadeusz* (nie daj Bóg!) z perspektywy genderowej, a *Czas utracony* z perspektywy klasowej (co nam zresztą w Polsce nie grozi).

Refleksje swe rozpoczyna Nycz od tezy, że na skutek zwrotu kulturowo-antropologicznego w humanistyce nastąpił kryzys dotąd panujących dwóch modeli historiografii literackiej – narodowego i autonomicznego.

Zacznijmy od tego drugiego. Według Nycza przesłanką jego jest „autonomia świata tekstów literackich”, wieszająca potrzebę uwzględniania kontekstowych uwarunkowań (s. 169). Otóż tak skrajny pogląd reprezentowali tylko formalści rosyjscy we wczesnym okresie swej działalności. Zerwali z nim Jakobson i Tynia-

² *Inna historia literatury jest możliwa. Z Teresą Walas rozmawiają Tomasz Mackiewicz i Agnieszka Wnuk*, „Tekstualia” 2010 nr 3, s. 95. – Na marginesie: pyta Nycz, czy trudno sobie wyobrazić ujęcie epoki Młodej Polski „jako epoki «późnego» czy nowoczesnego pozytywizmu (uwzględniającego nie tylko przypadające na ten czas największe dzieła polskich pozytywistów, ale i kolejne mutacje realistyczno-naturalistycznych nurtów, empiriokrytycyzm i narastające nieprzerwanie kolejne wersje myśli i metody pozytywistycznej w humanistyce, wiedzy o kulturze i społeczeństwie)?” (s. 171-172). Według mnie tego co nowe w tamtej epoce – Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, Micińskiego czy Leśmiana – przy najśmielszej ekwilibryście interpretacyjnej nie da się pomieścić w pozytywizmie. Wydawało się, że istnieje powszechna zgoda na to, że okres literacki stanowi zmienną konfigurację kilku prądów literackich, zazwyczaj z dominacją prądu nowego.

now już w roku 1927 i nikt do niego później nie wracał, w każdym razie według tego modelu żadna synteza historycznoliteracka nie została napisana. Jest to więc model tylko potencjalny.

W modelu narodowym historia literatury miałaby ją ukazywać jako organ samopoznania się ducha narodowego (por. s. 169-170). Można by na gruncie polskim wymienić tu badaczy doby romantyzmu, także Chrzanowskiego i Chlebovskiego. Później jednak ten typ myślenia o literaturze zamiera. Zjawiska literackie wyodrębnia się zresztą przeważnie nie według przynależności twórców do określonej wspólnoty narodowej, lecz według języka, w którym powstają ich utwory. Twórczość Conrada należy do literatury angielskiej, Ionesco do francuskiej, Celana do niemieckiej. Zapewne i systematyzacja językowa napotyka różne trudności i anomalie (literatura wielojęzyczna jednego narodu, literatura wielojęzyczna wielu narodów, państw i terytoriów, pisarze dwujęzyczni), ale taki jest udział każdej systematyzacji w dziedzinie humanistyki. O syntezie opartej o kryterium językowe można powiedzieć to, co o demokracji – jest niedobra, ale lepszej nie mamy. Oczywiście można także inaczej kadrować zjawiska literackie – budować historię literatury austriackiej, szwajcarskiej, Europy Środkowo-Wschodniej itp. Ale kryteria językowe są chyba najbardziej podstawowe, zwłaszcza gdy chodzi o poezję.

Choć o tym Nycz nie mówi wprost, ale z modelem literatury narodowej łączy się według niego jej narracyjny charakter. Miałoby stąd wynikać, że narzuca on przebiegowi zdarzeń „teleologiczny” porządek, następstwo zdarzeń przekształca w konstytutywny ciąg przyczynowo-skutkowy, eliminuje to, co nie da się włączyć w „fabułę” opowiadanej historii. To poglądy Perkinsa, ale Nycz się wobec nich nie dystansuje. Tymczasem – skoro chodzi tu o ukazanie procesu – narracyjność jest nieunikniona (chyba że proces ten byłby przedstawiony pośrednio – w sposób opisowy, poprzez ciąg statycznych przekrojów, umieszczonych na osi czasowej). Jak rozumieć teleologię, o którą Perkinsowi chodzi, nie wiadomo, a pojęcie to jest wieloznaczne. Narracja nie implikuje determinizmu przyczynowo-skutkowego, *notabene* teoria procesu literackiego z nim od dawna zerwała. Fabuła może być wielowątkowa i dygresyjna.

Niezrealizowany nigdy model autonomiczny i romantyczny model narodowy wyparły w ujęciu Nycza model w drugiej połowie XIX wieku i wieku XX najbardziej rozpowszechniony – pozytywistyczny i postpozytywistyczny – od *Historii literatury angielskiej* Taine’a do kilku „społecznych historii literatury” niemieckiej z lat 80. ubiegłego wieku. Zapewne, w modelu tym narodowa funkcja literatury eksponowana była w Polsce silnie, ale jako jedna tylko z jej funkcji, a kontekst pozaliteracki, o który tak gorąco upomina się Nycz, był szeroko uwzględniany. Przykładem – PWN-owska wielka synteza historii literatury polskiej.

Jeśli trafnie się domyślam, Nycz solidaryzuje się z najnowszymi „orientacjami konceptualizacyjnymi”, występującymi w światowej (głównie anglo-amerykańskiej) myśli historycznoliterackiej. W skrócie – powtarzam za nim – orientacje te:

- a) nie dają się sprowadzić do modelu opozycji narodowej i powszechnej historii literatury;

- b) respektują historyczną zmienność i różnorodność literatury oraz jej instytucjonalnych form;
- c) uwzględniają na równych prawach procesy produkcji i recepcji. (Mowa tu jest także o tym, że lektura jest inherentnie anachroniczna, zmysł historyczny jest fikcją);
- d) domagają się rozpatrywania literatury we wszelkich kontekstowych uwarunkowaniach, w których każde dzieło jest osadzone;
- e) rozważają na ogół dzieła literackie „poza ich czysto estetycznymi czy formalnymi własnościami – w kontekstach historycznych, socjologiczno-antropologicznych, kulturowych, politycznych, geograficznych, demograficznych, ekonomicznych etc”;
- f) kwestionują status historii literatury jako narracji obiektywnej, bezosobowej;
- g) biorą pod uwagę wpływ przemian cywilizacyjno-technologicznych na literaturę;
- h) wykorzystują narzędzia teorii literatury i innych nauk o kulturze.

Przyjrzyjmy się bliżej tym orientacjom. Punkt a i f tylko negują. Punkt c nie daje się w pełni zrealizować, ze względu na ułamkowość i wątpliwą wiarygodność materiału źródłowego w zakresie recepcji. Poza tym historia literatury to nie tyle dzieje jej produkcji i recepcji (należałoby dodać – oraz dystrybucji), co dzieje przemian w jej zawartości tematyczno-problemowej i organizacji stylistyczno-kompozycyjnej. Punkt g jest istotnie propozycją nową. Natomiast punkty b, d, e, h – także dotychczasowa historia literatury starała się realizować. Można powiedzieć, że czyniła to w sposób niewystarczający, nieudolny czy z dzisiejszej perspektywy już przestarzały – ale jednak realizowała. Chodzi tu więc raczej o unowocześnienie i rozszerzenie dotychczasowych kierunków badawczych, a nie o kierunki nowe. Zauważmy przy tym, że w sprawie „czysto estetycznych czy formalnych własności dzieł literackich”, zdawkowo wzmiankowanej w punkcie c, żadnych propozycji tu nie znajdujemy. To symptomatyczne – i niepokojące (*experto credite!*).

Mówiąc od siebie – Nycza nie odrzuca dalszego uprawiania narodowej (a więc chyba i językowo jednorodnej) historii literatury, domaga się tylko odmiennego jej skonceptualizowania oraz usytuowania w szerokim kulturowo-poznawczym kontekście (s. 177). Gdzie indziej jednak twierdzi, że historia literatury przeszła do „szukania jej śladów [?] i zasady wyodrębnienia [...] w tym, co różnojęzyczne, etnicznie hybrydyczne i zdeterytorializowane” (s. 181). Przyznam się, że nie jest to dla mnie jasne. Oczywiście – historiografia literatury może i powinna się tymi zjawiskami zajmować, ale jaka jest w tej perspektywie z a s a d a w y o d r ę b n i e n i a poszczególnych literatur? Dla przykładu: jeśli stosować wymienione tu kryteria, to gdy chodzi o drugą połowę XIX wieku – byłaby to cała literatura polskojęzyczna oraz literatura ukraińska, białoruska, żydowska tworzona na ziemiach polskich lub częściowo przez Polaków zamieszkanych. Czy tak? I jak tę literaturę usytuować wobec innych literatur?

Według Nycza nowa problematyka badań historycznoliterackich miałyby być rezultatem inspiracji różnych wariantów teorii zależności i pokrewnych, roz-

patrując zjawiska w kategorii relacji centrum – peryferie (dominacji, oporu, emancypacji) oraz uwzględnienia kategorii pogranicza i pojęć zbliżonych. Że rozpatrywanie tych aspektów przeszłości literackiej jest w pełni uzasadnione, że wzbogaciłyby one obraz procesu literackiego – na to zgoda. Czy to są jednak aspekty najważniejsze, czy tylko najmodniejsze (w Stanach Zjednoczonych, a więc i u nas) – nie wiem. Zapewne można by tu dodać i inne propozycje. Nasuwa się uwaga, że w warunkach polskich owe zjawiska dominacji, oporu, emancypacji występują nie tylko w relacji centrum – peryferie, ale i w wewnętrznym uwarstwieniu społecznym, narodowym i religijnym zbiorowości żyjącej na polskim terytorium. Na pewno warto by napisać historię literatury polskiej z feministycznej czy genderowej perspektywy. IBL eksponuje jako pionierski projekt „Sensualność w kulturze polskiej. Przedstawienie zmysłów człowieka w języku, piśmiennictwie i sztuce od średniowiecza do współczesności”. Marian Bielecki proponuje interakcyjną historię literatury, tj. historię relacji między wybitnymi pisarzami³. Teresa Walas wysuwa koncepcję łączącą poetykę historyczną z czynnikiem pokoleniowym, „ujmowanym w kategoriach wyzwania i doświadczenia”. Propozycje takie można by wielokrotnie mnożyć, ale na tej drodze ukonstytuować się mogą co najwyżej – jak to nazywa Walas – „ujęcia wąskotorowe”⁴, „konstelacje historii”, od których nie ma przejścia do syntezy historycznoliterackiej. Czy jest ona dziś możliwa? Zawsze była to „forma niemożliwa”, jak pisała Katarzyna Kasztenna. Niemożliwa do w pełni fortunnej realizacji, ale jednocześnie niezbędna (w pełni podpisuję się tu pod świetnym artykułem Andrzeja Stoffa⁵).

Wracam do punktu c i f omawianego już zestawu nowych „propozycji konceptualizacyjnych”. Zaprzeczają one pretensjom historii literatury do zobiektywizowanego i konsekwentnie uhistorycznionego ujmowania zjawisk literackich. Nyczą się z tym stanowiskiem zgadza, skoro pisze:

Nasz punkt widzenia jest tak samo usytuowany, jak naszego przedmiotu, tak samo wewnętrzny i aspektowy czy sperspektywizowany (przedsądami, wiedzą, położeniem) oraz podatny na dyskusję i zmianę, a nawet zakwestionowanie. (s. 171)

Kiedy jednak przechodzi on do omówienia własnych propozycji konceptualizacyjnych, o tym relatywizmie jakby zapomina, utrzymuje – powtarzam cytat – że określone środki badawcze „faktycznie otwierają dopiero widoki na rzeczywiste cele, indywidualne cechy jakościowe przedmiotów i nieoczekiwane porządki poznania” (s. 175, podkr. moje – H.M.). Co więcej, w zakończeniu pisze, że marzeniem jego, nie utopijnym, ale wręcz przyziemnym jest opisanie literatury polskiej

³ M. Bielecki *Historia, dialog, literatura. Interakcyjna teoria procesu historycznoliterackiego*, Wydawnictwo UW, Wrocław 2009.

⁴ *Inna historia literatury jest możliwa*, s. 93, 91.

⁵ A. Stoff *Historia literatury jest stale potrzebna*, „Tekstualia” 2010 nr 3.

taką jaką – wedle najlepszej naszej wiedzy – po prostu była. To znaczy taką, jaką była za sprawą właśnie tych konkretnych, historycznych, e m p i r y c z n y c h okoliczności swego istnienia oraz r e a l n y c h warunków rozwoju [...]. Jaką była za sprawą osobliwej f a k t y c z n o ś c i swego historycznego bycia i kulturowego znaczenia. (s. 182, podkr. moje – H.M.).

Gdyby napisał tak ktoś inny, łatwo byłoby go zdyskredytować etykietką naiwnego realizmu. Ale gdy pisze w ten sposób badacz o tak wysokiej świadomości metodologicznej, jak prof. Nycz, jest to marzenie, którego nie można zlekceważyć. Taka *felix revisio* w stosunku do panującego relatywizmu poznawczego jest dziś bardzo potrzebna.

Abstract

Henryk MARKIEWICZ
Jagiellonian University (Kraków)

Impossible but indispensable

Markiewicz discusses Ryszard Nycz's article *Mozliwa historia literatury* ['A Possible History of Literature'] (*Teksty Drugie*, 5/2010). He argues that Nycz overlooked the positivist and post-positivist model of literary history, which actually took into account the concepts of contextual conditions Nycz was calling for. Moreover, at a later stage this model focused on literary phenomena on a functional basis rather than on a national one, because it posed the fewest difficulties. It remains unclear, however, how a history of literature would be constructed on the basis of what is linguistically diverse, ethnically mixed, and deterritorialised. Considering such a literary-historical project in terms of the relations of 'centre' and 'periphery' does not lead to a literary-historical synthesis. Finally, Markiewicz notes that Nycz at first advocates an aspectual and perspective-oriented method of literary history, while later he proposes to describe the history of literature 'as it really was', i.e. by taking into account the true conditions of its development. Markiewicz welcomes this departure from the dominant doctrine of relativism.